

Święta spędziłem z należytą pobożną obojętnością. Znalazłem przy tym podziwu godną udrękę w porządkowaniu rzeczy, które chciałbym ze sobą zabrać, na wypadek gdybym musiał wybierać: zostać tu, czy iść tam? Okazało się, że otaczają mnie rzeczy bezwartościowe. A bardzo o nie dbałem, przysięgam, nieraz były mi ciężarem, ale się ich nie wyrzekłem i o pozbyciu się nie pomyślałem, przekładając z miejsca na miejsce nie tylko podczas przeprowadzek, których kilka zdążyłem już zaliczyć, szukając swojego miejsca i miejsca na moje szpargały, tak cenne, tak bezcenne... A jednak przyszedł czas, że nie waham się i myślę o wywaleniu jak leci tych rupieci z przeszłości.

Zdradzę od razu, że najwięcej kłopotu mam z notatnikami, bo są w nich teksty, które potrafia zaskoczyć. Znajduję zapiski po części niewiarygodne, niewyjaśnione zdania, niezrozumiałe uwagi. Wiem, że to poniekąd przekaz źródłowy, rozpoznaję swoje pismo. Pismo tak, uczucia nie. Nie zawsze mogę z całą pewnością przypisać sobie autorstwo myśli zapisanych moją ręką. Może to cytaty, nie pamiętam. I nie mam cierpliwości, by do tego wracać. Zdecydowałem nie zakładać już nowych notatników. Muszę tylko pozbyć się starych. Dlatego piszę.

Droga redakcjo bocznego toru, proszę przyjąć to, czego ja nie mam odwagi wziąć i wynieść na śmietnik (w obawie, że ktoś to rozgrzebie i - cytując poetę - „nie wszystek umrę”, a co gorsza częściowo mogę się tu i ówdzie walać w kawałkach). Na pewno dysponujecie niszczarką do papieru (ja nie) lub macie zaufanych przyjaciół, którzy ogrzewają mieszkaniowe piecami i mogliby skorzystać z okazji, a ja pozostałbym incognito.

Franz Halka

Niszczarek nie mamy. Ani przyjaciół. A w naszych domach jest c.o. (i w ogóle jeździmy BMW). Myśleliśmy jednak, jaki by tu uczynić użytek z przesyłki. Był pomyśl na kolumnę z papier-mâché, ale koniec końców, na co nam słupek z papierowej papki? Nasz problem miał dotąd jedno imię: czym zapelnąć boczny tor. I proszę, dzięki przesyłce problem mamy z głowy. Czytelników też. REDAKCJA

W STRONĘ MAKSA

- Po prostu nie mógł się pogodzić z myślą, że „jakiś facet” będzie tu spał, rozumiesz?

Ma swoje powody, z których nie musi się nikomu zwierzać. Ona mi wszystko wytłumaczy. Swoje wiem. Zmyliło ją na pewno jego imię, podobno kobiety zakochują się w potencjale mężczyzny. Ja jestem człowiekiem bez przyszłości. On ma na imię Maks. Taka wiedza mi wystarcza.

To miał być zwyczajny dzień i zaczął się typowo. Jak zwykle był ten sam kłopot: ze wstaniem i łóżka. Wibrujący odgłos budzika przedarł się przez korytarze snu. Uciszyłem go, lecz po kilkunastominutowej przerwie zgłosił swe pretensje drugi budzik. Miałem dość, poddałem się. Żeby uciąć brzęczenie trzeba było wstać i przejść parę kroków. Zazwyczaj to wystarcza, by pozostać w pionie. Skłamałem jebanego świerszcza na powitanie dnia, bo wstałem za późno, aby w spokoju coś zjeść i napić się kawy. Czynności rozruchowe zajęły mi nie więcej niż pięć minut: obmyłem twarz, nieco wygładziłem wymięte ubranie i wyszedłem. Stojąc na wycieraczkę zapaliłem papierosa; zaczynałem kojarzyć kim jestem.

Znikąd poczucia. Dokąd idę? Nie muszę myśleć, automatyczny pilot trzyma mnie na odpowiednim kursie: zejść na parter, pchnąć drzwi, zakręć w lewo, krótka prosta, zakręć w prawo i do skrzyżowania, cały czas naprzód; do stacji docieram w dziesięć-piętnaście minut. W dziesięć truchtem.

Wbiegłem na peron, bo trochę się zgaپیłem na światłach. Ledwo oddychałem, ale w nagrodę czekał mnie gozdzinny letarg. Pociąg to pociąg - w wagonie jak w domu. Lubię dojeżdżać do pracy pociągami: albo czytam, albo zasypiam znużony wypatrywaniem przez przykurzoną szybę. Dzisiaj nie miałem nic do czytania, nie licząc krótkiego listu, z którego dowiedziałem się już wczoraj, że nic nie będzie z mojego planu wyjazdu w celu ratowania tego, co minęło. Co popadło w zapomnienie (poza zwykłymi znakami pamięci z okazji rocznic) lepiej niech nie wraca; wołę odosobnienie, nawet jeśli myli kolejność wydarzeń i zaciera uczucia. Po co mi niewiarygodne łudzenie w obdarowywaniu się czułością na odległość. Nie starczy czasu na śledzenie dawnych śladów i żaden nagły kaprys ani nic zupełnie nie zastąpi tego, co jest. Różnie różni oceniamy. Pewne sprawy są zrozumiałe samo przez się: żyjemy w różnych światach i tylko dystans się rozrasta, reszta wiotczejsza, choćby nie wiem jakie mieć wspomnienia. Skajowa kanapka była dziś podgrzana, tym chętniej dopasowałem się do siedzenia i przydusłem komara.

Ocknąłem się ze świadomością, że przespałem swój moment. Miałem powód do narzekania, wysiadłem o stację za daleko. Mimo to nawet się trochę ucieszyłem odmianą, ale zaraz dopadło mnie zniechęcenie. Byłem jedynym wysiadającym. Znałem tę miejscowość, kiedyś tu byłem. Nieciekawe lotnisko, martwe o tej porze roku. Parę domów, żadnego sklepu ani telefonu. Zapaliłem, żeby przekończyć sam siebie, że nie muszę się nigdzie spieszyć, że nic się nie stanie jeśli spóźnię się dziś do biura. Budę dworca otaczała głucho mgła. Wszedłem do środka, żeby się ogrzać. Kasa nieczynna. Tablica kolejki jazdy oferowała trzygodzinną siestę, ale zostały mi tylko dwa camele i wiedziałem, że nie przetrwam w takich warunkach. Bez obawy o spodnie usiadłem na przedzie wiatym grzejniku i rozważałem możliwości: do głównej szosy jakieś trzy kilometry, tam złapię stopa... Tą szosą można by daleko, jak kiedyś. Pomyślałem o poniechanym planie wyjazdu. Teraz nic nie stało na przeszkodzie. Przecież dawno jej nie widziałem. Jadę. Niech mam coś z życia.

Nie ma pewności, kto nie ma - a kto ma, ten ma. W miejscu, w którym jej szukam, znajdować się wcale nie musi. Na drzwiach znajoma wizytówka. Jest późne popołudnie, może już wróciła z pracy. Przeszedłem się trochę po mieście, żeby zobaczyć, czy się zmieniło. Byłem tu ostatnio też wczesną wiosną 19... Wróciliśmy razem z wyprawą w góry. Pełni i szczęśliwi. Wtedy. Nie tudy się, że będzie jak kiedyś. Chcę ją tylko ujrzeć i wracam.

Otwiera mi wysoki koleś, przypuszczam, że to właśnie jest Maks, o którym pisała mi w liście. Przedstawiam się, mówię co i jak, że jej szukam. Jest? Zaraz wróci. Trzyma mnie na progu. To może potrwać. Mogę wejść i poczekać? Zgadza się, żebyśmy weszli do środka. Nie wygląda na zadolowanego i najwyraźniej nie zdolamy się polubić, ale co zrobić. Nie do niego przyjechałem. Mówię coś od rzeczy i rozglądam się po kątach. Nie mogę się jej doczekać i to go drażni. Najnormalniej mnie już nie może ścierpieć. Słyszysz siebie, dziwię się, że tak spokojnie siedzimy naprzeciw.

Wreszcie wstaje, więc i ja się podnoszę. Chce mi coś pokazać. Przechwam spiećcie, ale niewiele mi to pomaga. Spadam na podłogę po nieudanej próbie przeskokowania wla-

sno go tułowia. Leżę, jak po upadku zwykle leży ciało zanim się podniesie. Przez ten czas paznokcie wrastają w podłogę (wykładzina? dywan? nie zdążyłem zauważyć, macam). Pode mną solidnie zbudowana rzeczywistość, w którą nieopatrznie wtargnąłem. Naprawdę nic do niego nie mam. Zresztą jest już spokojniejszy. Ja też. Gdy upadłem, rozbiłem część jego nieufności, teraz wie, że da sobie za mną radę. Póki jesteśmy sami, ma przewagę. Czuli na krótko.

Pojawia się we właściwym momencie. Witam ją, nie podnosząc się na razie z kolan. Jej widok wprowadza porządek w moje myśli. Jest dobrze. Jak być powinno.

Zamykają się w kuchni i zaraz on sobie pójdzie, a ona usiadzie przy mnie. Niczego chyba nie stracę, z wyjątkiem czubka zęba. Niech będzie, że to podarunek dla niej, w końcu nic jej nie przywożę w prezencie.

- Powinam była cię uprzedzić.

- Pisałaś... Nie spodziewałaś się, że jednak przyjadę.

- Cieszę się, zrobiłeś mi niespodziankę. Mówiłam mu, że chciałbyś... Przepraszam za niego, ale chyba potrafił go zrozumieć. Po prostu nie mógł się pogodzić z myślą, że „jakiś facet” będzie tu spał. On nie wie kim jesteś dla mnie, nie mówiłam mu wszystkiego. Dla niego jesteś obcym facetem u mnie w domu. Po prostu. Możesz się dziwić, że go bronię... Jeśli mogę powiedzieć o kimkolwiek, że czegoś mnie nauczył, on ma wysoką lokatę. Nie będę tego rozwijać, bo byłoby to dla ciebie nudne, a dla mnie męczące. Wiem, że wiesz, czego nie powiem. To skomplikowana sprawa. Teraz jesteśmy, łagodnie mówiąc, po wymianie zdań. Z twojego powodu. Ale nie tylko. Zebyś zrozumiał wszystko, musiałabym ci opisać jakieś dwa ostatnie lata. Tak rzadko do ciebie piszę, trudno mi zebrać słowa. Nie potrafię nazwać: co, jak, kiedy i dlaczego się „zadziało”, a tylko taka opowieść byłaby wytłumaczeniem jego zachowania. Nie wiesz ile się zmieniło w moim życiu. Myślałam, że jestem taka jak wtedy, gdy się poznaliśmy, ale uzmysłowiłaś mi, że nie jestem... Jestem inną osobą. Zmieniłam się albo zmieniło się to, co wokół mnie. Niedawno rozumiałam, że przede wszystkim brak mi stałości, poczucia, że mogę coś zaplanować i dążyć do realizacji, nie tylko na najbliższy tydzień czy miesiąc. Z drugiej strony obawiam się, że to pułapka. Jak wszystko. Zakochuję się w niewłaściwych facetach. Każdy wątek, który mogłabym teraz podjąć, ma związek z Maksem: wyjazdy, praca, czas wolny, wieczory i popołudnia. Kawy, herbaty, kolacje i nieustanne dyskusje, trudne, bo każde z nas ma zawsze rację. Do tego wszystkiego zrywam zadrzości, dyktowanie warunków, kolejne ograniczenia, pretensje, zarzuty. Staram się go usprawiedliwić. Próbuję, bo to dla mnie cholernie ważna sprawa, żeby był blisko. On jest żonaty. Ale to ja chcę mieć z nim dziecko. Sama nie wiem, dlaczego zdarzają mi się takie historie. Nie wiem, czy na pewno wiemy czego chcemy?

- Ja chciałem tylko zobaczyć: co u ciebie.

- Dlaczego ta takie krepujące?

- Nie wiem. Odprowadzisz mnie na dworzec?

Zapadł zmrok, a my szliśmy oświetleni żółtym światłem ulicy. Nic się nie działo, więc przebudziłem się na dobre. Automatyczny pilot natychmiast prawidłowo skierował mnie do wyjścia z wagonu.

Planowo i bez odrobiny zbędnego wysiłku poszedłem najkrótszą drogą do pracy, skrótem przez park, między drzewami. Nie drzewami, ale masą szczygótów, na które nie mam czasu zwrócić uwagi, nie widzę ich. I kłamliwie, dla świętego spokoju, żeby nie zwariować, zostawiam je w parku, jak całą resztę kłamstw ukrytych w słowach.



JASZCZUR

Na bezdechu, wąskim pionem przez gęstą miesistość, przedzieram się w zamroczeniu. Gdybym potrafił spojrzeć na siebie, zobaczyłbym szeleszczącą miązgę owadziach skorup. Opór daremny, trwa gonitwa szalonych nienazwanych szcziogów, każdy skrawek skóry rusza się na mnie i pęcznieje. Puchnę pod naporem żądań, szczypców, parzydelek, kleszczy, wiochatych czulek, chłoszczących błonek, chaotycznych pazurków i pazernych mikroklęki. Chcę krzyknąć, jak ty, gdy nie powstrzymujesz się, zapominając o sąsiadach za ścianą; chcę krzyknąć, lecz na wargach zaczęły się śliskie zuki, a krtań zachrzaszczona. W płucach narasta kokon, duszę się, duszę się. Odczuwam przedśmiertny lęk. I wtedy jaszczur dobywa swej broni. Tnie otchłań utkana z drgających pancerzyków mieczem żwinnego jezera. Odzyskuje oddech. Czuję jak pękają mi usta. Mówię nie swoim głosem: wyście poza świadomość odbywa się przez korzenie opróżnionych żył.

KOLEDZY DOTYJCZCIE DO NAS!



AMICUMUS ODŁOGI W ŻYJNE POLA

ZWIĄZEK UDANY

metaphoradnik dla par

Związki, co wiadomo z biochemii, nie są wiecznotrwałe i ulegają przemianom. Związek udany to taki, w którym zło jest złem, dobro dobrem, a para pozostaje parą. Uwagi poniższe są propozycją dla tych, którzy wierzą w fenomenalną (od fenomenu) aspekt zjawiska związków między dwójgiem i z tej racji nie ufają żadnym formułkom, zasadom czy poradom, bo wiedzą, że wątpliwości są jądrem odczuwania. A o co chodzi w związku, jeśli nie o odczucia? O czuwanie nad zdobytym terenem czy o podróz w nieznaną?

Pobawmy się w słowa.

Mówi się o osobie będącej w związku, że jest „zajęta”. Tak właśnie jest. Związek to wciągające zajęcie. Para, jako wspólnota dwuosobowa, zdana jest na (współ)pracę. Tak, kochani, związek to nade wszystko praca. Nie jest to praca na etat, choć zawsze można (bez względu na staż) dostać/złożyć wymówienie. Nie ma co marzyć o emeryturze. Wspólnota pary to prywatny interes, który angażuje o każdej porze. Nie można zaspać i nie przyjść na czas, bo zaległości rozmnożą się samoistnie, doprowadzając do bankructwa uczuć.

Metafora wiosłowania

Kto widział miłość w stanie stałym? Miłość fałuje. Na falach zmiennych nastrojów para jest jak „dwójka bez sternika” – zależna od własnych sił (i słabości). Aby było lżej niż w pojedynkę, wiosłować powinni oboje. Niełatwo i nie od razu uda się zsynchronizować ruchy i dostosować do warunków wspólnego wiosłowania nierówną kondycję partnerów, a zawsze jeszcze dochodzą: czasowe osłabienie, znudzenie monotonią powtarzanych czynności, momenty zniechęcenia czy stany braku wiary w sens wysiłku. Dlatego ktoś musi sterować we właściwym kierunku i dbać, żeby łódka się nie przewróciła. Ktoś z pary musi się bardziej starać, bardziej mu musi zależeć (pot. „bardziej kocha”), słowem: podciąga do przodu (steruje), dopóki nie osłabnie. A wtedy konieczna jest zmiana, bo osoba podciągająca związek w każdej chwili może dojść do wniosku, że lepiej byłoby wiosłować samotnie.

I na tym to, w skrócie, polega.

Zasada „podciągania” wiąże się z problemem uświadamianych różnic między partnerami. Udany związek zależy w dużej mierze od wzajemnego rozpoznanie w na ogół odmiennych technikach radzenia sobie z rzeczywistością (wiosłowaniem przez życie) i wymaga ustalenia wspólnego rytmu. Trzeba niemało pracowitych starań, uwagi i cierpliwości, żeby się nie zniechęcać i radzić sobie z wyzewami nabytych uprzedzeń oraz nawyków partnera, a przy tym wszystkim jeszcze nie zapomnieć o własnej przeszłości, która ciągnie się jak za komętą mglisty warkocz. Para w związku ściera się głównie o zasady (współ)pracy, o najwygodniejszą dla dwójgi formę bycia razem. Bycie-razem jest w naturalnej opozycji do (samo)świadomości odrębności form bycia-sobą-osobno. Naturalne jest więc, że związek powstanie jest przed egzystencjalnym problemem: jak radzić sobie z sobą (i nawzajem), gdy pojawia się nowotwór: MY.

Metafora kamienia

Mówi się: „kamień spadł mi z serca”, w znaczeniu: „już mi lżej”. Metafora kamienia jest może nie najlepsza, ale spróbujmy – sporne kwestie, na których zasadniczo ściera się związek, nazwijmy „kamieniem obrazy. Kamień obrazy – to nieunikniony ciężar jaki „dwójka bez sternika” znajduje na dnie łódki, kiedy już się tam znajdzie. Oczywiście, na początku, gdy łódka jest jeszcze na brzegu, para zajęta wzajemnym masażem w ogóle może kamienia nie dostrzec, bo on na wstępie znajomości zazwyczaj nie uwiera kochanków i im nie ciąży. Z czasem, po decyzji zepchnięcia łódki wspólnymi siłami na wodę i później w miarę oddalania od brzegu, gdy pojawia się pytanie: „dokąd płynąć?” (i obawy przed wypłynięciem na nie znane, szersze wody), w miarę wiosłowania – ciężar daje o sobie znać. Do tego stopnia, że nieraz (a raczej nie raz, a wielokrotnie) chciałoby się wrzucić ten kamień w wodę. Tu pojawiają się wątpliwości: a nuż łódka straci stabilność? I tak kamień obrazy (póki co) służy jako balast (warunkuje wyporność łódki). Poza tym, odpowiednio umocowany, może służyć jako kotwica. Kamień bywa też przydatny jako ostrzałka zgrzyot, w jego obliczu przybierać można tzw. „kamienny wyraz twarzy”. A kiedyś, po wyborze jakiejś ustronnej wysępki – może stać się on częścią paleniska lub kamieniem węgielny domu. Ważne jest w każdym razie, żeby kamień obrazy starać się uczynić kamieniem wzajemności, czyli tym, co wspólne w docierającym się związku, tzn. takim związku, który „ściera” nalot (od: naleciałości) uprzedzeń. Wtedy okaże się, że ten tylko pozornie zawadzający gwałt wcale taki twardy nie jest, bywa, że zmienia się w pumeks do regeneracji starzejącego się naskórka albo w gąbkę doskonale wchłaniającą łzy i zimny pot. Związek to alchemia, wszystko jest możliwe, jeśli się zaufa i chce. A im więcej wzajemnych różnic do porównania, tym ciekawiej rysuje się wspólnota interesów i skojarzeń.

Nie jest łatwo i nie musi być.

Między bajki włożmy opowieści idealistów. Trzeba eksperymentować. Ale przede wszystkim, aż do znudzenia należy powtarzać: para zdana jest na (współ)pracę. Istotny jest przy tym szacunek dla starań zarówno własnych, jak i bliźnich, z którymi – jak śpiewał poeta – „się można zablźnić”.

Repetitio mater studiorum est.

Mówi się potocznie, że człowiek uczy się na błędach albo przez powtarzanie. Nie inaczej jest w przypadku pary. Co więcej, można powiedzieć, że para w związku uczy się w dwójnasób – powtarzając wciąż te same błędy.

Związki przeżywają różne etapy rozwoju. Czas trwania, stopień intensywności i efekty przemian związku zależą od tak wielu czynników (np. wieku, temperamentu, stanu zdrowia, przeżyć z dzieciństwa, lektur, seansów kinowych, wzorców osobowych i in. doświadczeń osobniczych, ale też od warunków geo-politycznych i społecznych oraz pogody), że nie sposób zrozumieć, jak to w ogóle możliwe, iż ludzie łączą się w pary i udaje im się wytrwać ze sobą. Lepiej się nie zastanawiać. Nasuwają się jednak pewne (w znac. „jakieś”) spostrzeżenia dotyczące wspólnot dwuosobowych: np. że trzy pierwsze etapy rozwoju – to fazy: lepkości, krytycyzmu i ekonomii związku.

1. faza lepka (lepkości)

Charakterystyka: Ogólne ześlimaczenie. Kochankowie cieszą się nowością, obojętnie z kim jeszcze, gdziekolwiek i w jakichkolwiek okolicznościach – są tylko dla siebie, nie ma do nich dostępu (parafrazując słowa szlagieru: „do zakochanych żaden krok”) – są „zajęci” i koniec, nic tylko lepią się do siebie przy każdej okazji (dla niezainteresowanych współprzeżywaniem to pretekst do unikania pary). **Seks:** nieumiarowany, zachłanny i chaotyczny (etap dopasowywania się); próby pogodzenia biologii z mistyką (biol. tarcie w celu dotarcia; mist. np. radey z książki „Tao kochanków”: sto pchnięć płytkich, jedno głębokie, sto pchnięć płytkich, jedno głębokie – i tak przynajmniej sto razy). **Ciało partnera:** intrygujące „w każdym calu”. **Samopoczucie:** uroczoz zwodniczy optymizm. **Współ-czucie:** ślina. **Kłótnie:** przypadkowe droczenie się. **Plany:** wizjonerstwo, nadaktywność.

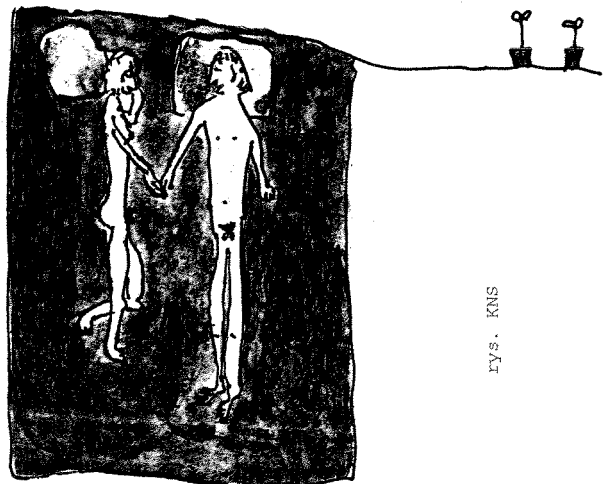
2. faza krytyczna (krytycyzmu)

Charakterystyka: Ogólne polepszenie wzroku. Kluczowy etap konstrukcji lub dekonstrukcji związku. Pierwsze krytyczne oraz wysłowione spostrzeżenia przebudzonych kochanków (np. że mają za ciasne łóżko i się nie wysypiają). Powrót do rzeczywistości przedpotopowej, demitologizacja partnera; obserwacja, komentarze, żądania, uwagi, wątpliwości, wyrzuty, słowno-cielesne przepychanki; prymitywizm zachowań (nauc. instykt przetrwania) w sytuacjach, gdy „my” zagraża poczuciu „ja”; walka o margines swobody; prze-eeeeeeeeeeeeeeeecieciągające się obraźliwość; dominacja detalu nad całością; ujawnia się „czarna skrzynka”¹ związku. **Seks:** miarowy lub spazmatyczny (jako jedyne wyjście z emocjonalnego kryzysu); eksperymenty formalne (rotacja stylu: od soft do hard core). **Ciało partnera:** hiperrealistyczne (ew. worek treningowy). **Współ- i samopoczucie:** nieprzewidywalne; „akcja/reakcja”. **Kłótnie:** na każdy temat; bez łatwego porozumienia (i bez znieczulenia); często jako gra wstępna lub sprowokowanie napięcia (z nikłą świadomością tej zależności, tzn. zasady turbinki²). **Plany:** splot różnych opcji, np. „musimy się chyba rozstać” – „oby przetrwać”, „wyprowadzam się” – „zjemy coś razem?”.

3. faza ekonomii związku

Charakterystyka: Konsumpcja doświadczeń. Podsumowanie wniosków fazy krytycyzmu, o ile ostała się pewność (lub miłe wspomnienie) uczuć fazy lepkiej (poza którą nie warto się już cofać); szczerze i zrozumienie, choćby w intencjach. Czerpanie korzyści i minimalizacja strat (tak własnych, jak wspólnych) przez przyswajanie i stosowanie technik neutralizacji skutków złego nastroju partnera albo ich efektywne przewidywanie, z czasem – wyższa specjalizacja w tym zakresie; wymiły wykorzystywanie znajomości tzw. sposobów³ (np. „efekt spodzianki”⁴) czy „spików”⁵. **Seks:** full-kontakt; „rozważny i romantyczny”: od pocieszającej rutyny do prawdziwej czułości. **Ciało partnera:** lubiane, bo znane. **Współ-czucie:** wyrozumiałość i „skrótwoce”⁶. **Samopoczucie:** w normie. **Plany:** jak to w życiu.

Zalecane lektury: poduszka.



rys. KNS

¹ Osoba, która zapamiętuje szczegóły i wszystko sobie przypomina w najmniej oczekiwanym przez ciebie momencie, wypominając np. jak to sześć lat temu nie spodobała ci się jej (osoby) nowa bluzka.

² Turbinka – samonapędzająca się drzączka po sprzeczce, zużywająca energię, lecz nie dająca mocy.

³ Sposoby (np. na nudę, seks rutynowy, sprzeczki, depresyjki itp.) – to, co trzeba wiedzieć i umieć zastosować, aby zapewnić sobie komfort w związku (i w związku z zaistniałą sytuacją).

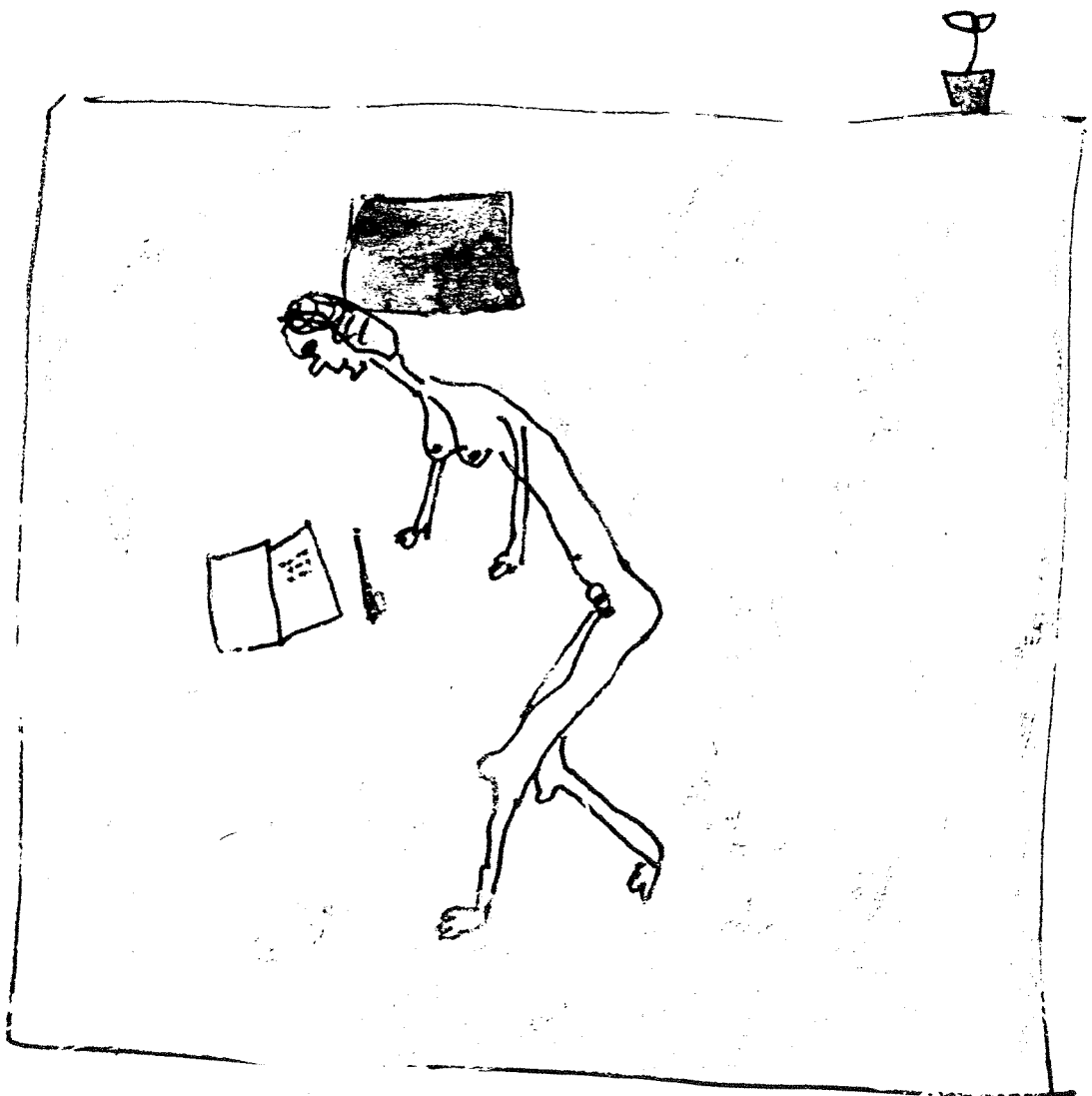
⁴ „Efekt spodzianki” – prowokowanie ze słodką premedytacją w celu umilenia sobie czasu; np. „zadawanie dreszcza” (technika zadawania czułego ciosu w chwilach emocjonalnego zastójności albo podczas praktycznych i nie kojarzących się miłośniczo czynności; wymaga uprzedniego rozeznania w dreszczogennych punktach ciała partnera; nie zawsze daje spodziewane efekty (np. ona myje naczynia, on ciałuje ją w szyję i t. on rozluźnia się; 2. wyrzuca: „daj mi spokój, zrobiłeś ze mnie pomywaczkę”).

⁵ „Spiki” – celowe prowokowanie przeczuwanych wybuchów „złej energii” gromadzącej się u partnera; szybkie akcje na znane (np. z fazy 2) reakcje partnera w celu oszczędzenia sobie niemiłych doznań.

⁶ „Skrótwoce” – haselka wzajemnej uproszczonej komunikacji, np. „K czy H?” (pytanie: „kawa czy herbatka?”), „Mam kryzys” (zależnie od intonacji: poważne zachwianie wartości lub zwykłe przeziębienie) itp.

ОХОТА

Обрати внимание
что не с innego
Охоту мисте



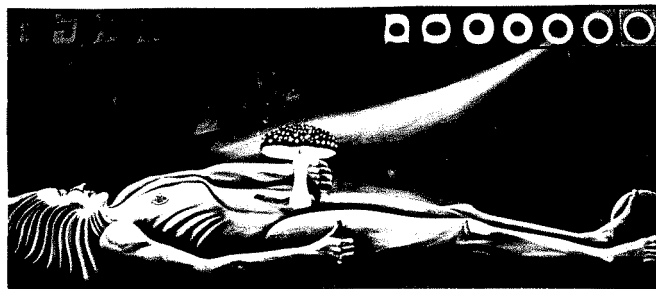
- Ta baba gruboskórna przed nami szeleści gazetą. Racuch bez wycucia.
- Przejrzy ogłoszenia i odłóż. Co się czepiasz, wykład jest nudny.
- Mnie nie nudzi. Przeszkadza mi, że ta cipa bez czucia szeleści.
- Jak na wielbiela naukowych dywagacji mówisz dość prostacko.
- Emocje.
- Zostaw trochę na później.
- Jasne, po zajęciach zapraszam cię na karuzelę.
- Wolalabym coś intymniejszego, na przykład huśtawkę.
- Na przykład nastrojów?
- Wyrafinowane poczucie humoru.
- Brak humoru.
- Z powodu tej przed nami? Co cię ona obchodzi. Skoro i tak straciłeś wątek porozmawiaj ze mną.
- Nie po to tu przyszedłem. Człowiek chce się czegoś dowiedzieć, udaje mu się nie spóźnić na zajęcia, jest chłonny wiedzy i co?
- Jak w poczekalni: gazety i ukradkowe pogaduszki. A gdzie szacunek dla nauki? Ludzie wszystko psują.
- Nie do mnie pretensje. Jej zwróć uwagę.
- Ale to ty mnie wciągasz w rozmowę.
- Sam zacząłeś.
- Chciałem się podzielić złością.
- A spytałeś, czy mam na to ochotę?
- Nie odpowiadam ci, to się przesiądź.
- Możemy się w ogóle rozstać.
- Tak myślisz?
- Obchodzi cię, co myślę? Nie wolisz słuchać wykładu?
- Nie w takich warunkach. Najpierw ta hałaśliwa klucha, teraz ty – wszyscy mnie rozpraszają, nie mam spokoju, nie mogę się spełnić.
- Przesadzasz. Nie lubię, gdy zaczynasz marudzić, a nic nie zrobisz, żeby ci było lepiej.
- „Nie mogę się spełnić”? „Ludzie wszystko psują”? To dziecinne tak uważać. Zastanów się nad sobą. Nie nabiorę się na to i nie będę nową mamusią, co głaszczę po główce biednego synka, który odkrył, jaki świat jest zły.
- Poraża mnie twoje oddanie, ale proszę, nie pchaj się w szambo psychoanalizy.
- Widzisz tumanku: na nic Kant i Heidegger, gdy nie rozumiesz co mówię do ciebie.
- Gratuluję refleksu. To cytał?
- Mamy tak odmienny sposób postrzegania rzeczywistości. Ja nie szukam jej poza swoim doświadczeniem ani w cudzych słowach. Mam własną mowę.
- Więc mów, mów do mnie jeszcze, uwielbiam słowa.
- Kpisz, bo boisz się, że ktoś się na tobie pozna.
- Kto, jeśli nie ty najdroższa, uczynić ten cud zdola?
- Staram się ciebie zrozumieć i jakoś ci pomóc, ale ty boisz się ingerencji we własne słabości. Dokąd zawiedzie cię nieufność?
- Tam, gdzie już jestem.
- Czyli na wykład, którego nie słuchasz?
- Na ziemię jałową naszych rozmów.
- I tak będzie, dopóki nie uwierzysz, że można tę ziemię użyźnić szcze...
- ...szczebiotaniem?
- Myślałam o szczerości.
- A może prościej będzie, jeśli puszczę pług pomiędzy bruzdy i zostaną oraczem twojej gleby?
- Nie bądź brutalny. Wiesz o co mi chodzi.
- Domyślałam się.
- Za dużo myślisz, za mało rozumiesz. Będę twoją glebą, ziemią, odżywką, czym chcesz, ale musisz o mnie zadbać. Postaraj się. Inaczej rzeczywistość będziesz tkwił sam ze swoimi urojonymi problemami na ziemi jałowej.
- Cóż, ulegam. Jesteś poetką głębi. Daj buzi.
- Nie spiesz się, przecież nie lubisz działać pochopnie.

©YTATNIK: Karel Gott to zombić, który przesładuje mnie od dzieciństwa [...] Czechy powinni reprezentować prawdziwi artyści (Z. Lukasz). / W takiej atmosferze nie mogą śpiewać, ścisła mi się gardło (K. Gott).

Od zarania świata fascynacja moja grzybem była wielka. Grzyb jako Drzewo Świata, Podpora Kosmosu, dźwigający na swej kopule – Kopułę Niebios, podtrzymujący Tęczę, a w jego ożywczym Cieniu uwijające się brodate stwory w czerwonych spiczastych kapturach, obserwujące Nieznane rytuały w Nieznanym Celu – wszystko to budziło mój podziw i niezaspokojoną ciekawość. Przenaczeniem moim – głosić chwałę Grzyba. Jest wszechświatem – mikrokosmicznym bratem Makrokosmosu. Jest Precypitorem Rozwoju – pisałem już o tym. Jest Wieszczy Znakiem wykwitającym u progu eonu. Teraz też, zroszony wodą spływającą z dzbana Nowego Eonu Wodnika, śle nam tysięckrotne pozdrowienia. Panu Bogu Wszchemmogącemu i wam ludzie spowiadam się, że nie wiem co jest sztuka i po co jest i nie chcę wiedzieć, jeśli jednak porównać ją miałbym do czegośkolwiek, to do muchomora, mojej miłości między grzybami. Jest najpiękniejszy, narodowy w formie i głęboko ogólnoludzki w swej treści. Wielbiony przez syberyjskich szamanów i Indian Meksyku, Taoistycznych mnichów i polskie Dobre Panie, jest trucizną – jak sztuka, i pasożytem, i jak sztuka ślepią ścieżką ku Bogu. Jego smak przyjemny o wstrętnym posmaku, jest jak Sangsara, jak życie. A kapelusza blaszki w obrocie Koła Dharmy są znakiem przemijania i wieczności znakiem, karmicznego wiatru rozpętaniem, ssaniem soków ziemi i blasku pustką.

ANDRZEJ URBANOWICZ

„ur. w 1938 (byk) roku we wschodniej Europie, ukończył bez specjalnego powodzenia to i owo; podobnie wystawiał tu i ówdzie, a w ogóle to niewiele; prace w zbiorach (głównie własnych); hobby: świętość oraz grzyby” /1971/ LAST ACTION HERO art'u w Katowicach ostatnich dni przed przełomem 99/00; malarz obrazów; artysta wiedzący czego chce, a przy tym człowiek przyjazny i gościnnie; miłośnik praktyk okultystycznych oraz kobiet; wystawia, żyje, jest sobą.



DOM BOGA (JAO), A. URBANOWICZ, 1970

Tadeusz Kantor SPEKTAKL

W czasie długotrwałej i rygorystycznej pracy teoretycznej i aktorskiej nad nowym spektaklem [Teatru niemożliwego, red.] narastała coraz to nowymi warstwami historia wypadków i postaci, które w końcu zamknęły się w nowej rzeczywistości scenicznej. A oto one: Monstrualna SZATNIA bezlitośnie niszcząca uświęcone i kompletnie wyjątkowe „miejsce artystyczne” i wygodny „komfort” percepcji widza; brutalni SZATNIARZE, jeden z nich – uprawiający pokątnie dodatkowe mełnier RZEŹNIKA, drugi – dwuznaczny TRAVESTI o twarzy cherubina; rzecz dzieje się właściwie w SKŁADZIE, który jest równocześnie POCZEKALNIA, jacyś OBCY LUDZIE przenoszą ustawicznie nieokreślone ciężary, aktor o DWU DODATKOWYCH NOGACH (Pan domu); aktor ZROLOWANY jak naleśnik „przyjaciel pana domu” o DWU GŁOWACH, poza tym dosłownie NIEZRÓWNOWAŻONY; dialog pary uprawiającej publicznie MASTURBACJĘ; NIEZNANY OSOBNIK – przeprowadza nagle MUSZTRĘ i przygotowawcze bliżej nieokreślone ĆWICZENIA WIDZÓW, którzy za chwilę wpadną na salę przebrani za 40 MANDELBAUMÓW STAROZAKONNYCH; okrutna, prymitywna BESTIA DOMESTICA, posługująca się kolosalną ŁAPKĄ NA SZCZURY; BANDA LIBERTYNOŹ W KSIĘŻNĄ na czele; OFICER popełniający nieustannie samobójstwo; bosy, brudny CYGAN i samogrające SKRZYPCE; żebrak – KARDYNAŁ, zrosnięty z DRZWIAMI; człowiek z DESKĄ w plecach; człowiek z KOŚCIOTRUPEM, którego systematycznie zakopuje i odkopuje, itd. Księżna zostaje zagoniona do KURNIKA, gdzie stale jest odtąd trzymana, wystawiona na pokaz staje się przedmiotem haniebnego procederu szatniarzy – SUTENERÓW, skandaliczna scena kończy się pochodem sfory AMANTÓW. Pan domu wita swoich dziwnych gości, następuje BEZWSTYDNA ORGIA W KURNIKU, wszyscy udają się do ŁAŹNI, i tym kończy się akt I. Akt drugi rozpoczyna się ŁAŹNIA, KSIĘŻNA zostaje po raz drugi wystawiona na widok publiczny, tym razem jako KOBIETA CUROSIMUM W KURNIKU, WIDZOWIE zwartym kręgiem otaczają kurnik, jak w ZOO; Szatniarze-dozorcy obwołują kurnik-klatkę z kobietą-curosium i jej kochankiem; KLATKA NAKRYTA PŁACHTĄ (staje się EROTYCZNYM – DŹWIĘKOWYM AMBALAŻEM); widzowie BEZWSTYDNA; pomysł pojedynku kochanka, który tymczasem został wyrzucony z klatki-kurnika przetrada się w SCENĘ ENIGMATYCZNA, rodzaj zabawy-rytuału, zwróconego do „nikąd”, kompletnie niewytłumaczalnego i bezinteresownego, na jakimś zerowym stopniu ekspresji i znaczeniowości; nagle Szatniarze ogłaszają porę ZAMYKANIA TEATRU, szatni, wyrzucają widzów, wypychają aktorów; AKTORZY BRONIA SIĘ, GRAJA „CICHCEM”, szybko i BYLE JAK kończą swoje role; ogólny CHAOS, korzysta z tego Bestia Domestica, która ZASTĘPUJE Księżnę, wchodzi do klatki-kurnika, mówi jej rolę, partię miłosną, która kończy się POJEDYNIKIEM; pojedynkuje się ze „swoim” kochankiem za pomocą ŁAPKI NA SZCZURY; Kochanek zostaje uśmiercony w ten haniebnym sposób, po czym drugiego kochanka DUSI podstępnie; mistyfikacja staje się żywiolowa; wpadają wszyscy goście, szatniarze powstrzymują widzów od wyńcia, ogólne ZAMIESZANIE; księżna „WYRZUCONA” POMIĘDZY WIDZÓW wlecząc ciało uduszonego kochanka, trzymając go w ramionach tworzy stylizowany odpowiednik „PIETY”; człowiek z kościotrupem; jeden z odrzuconych kochanków księżnej zażywa wynalezione przez siebie pigułek na wzmoczenie potencji, o których wie, że są śmiertelne i strzela sobie w łeb; reszta towarzystwa rzuca się na jego trupa, POŻERA PIGUŁKI i tańczy swój ostatni taniec; 40 MANDELBAUMÓW opanowanych żądzą i zazdrością; ZADEPTUJĄ KSIĘŻNĘ i dołączają się do powszechnego tańca żywych i umarłych, którzy stają się sceną KONCA ŚWIATA i KONCA SPEKTAKLU



PRZEŁOMY

wiersze sylwestrowo-noworoczne

INSTRUMENT SZCZĘŚCIA

Trudno uwierzyć i opowiedzieć, z jaką wspaniałością żyję, jak wielkim szczęściem obdarzył mnie los.

Zdołałem osiągnąć upragniony cel. „Zdołałem” to niewłaściwe słowo. Tak naprawdę, od kiedy pamiętam, wszystko przychodziło mi z łatwością. Moim celem był życiowy sukces.

Sława i pieniądze dały mi poczucie radosnego spełnienia, nie ustaję w rozkoszowaniu się życiem. Cieszy mnie każdy dzień i każda noc, nie myślę rezygnować z euforii.

Moja kariera należała do najczęściej opisywanych w prasie, powstało na mój temat kilkanaście książek. Nie musiałem ich czytać, żyłem zawsze tak, jak chciałem, miałem każdą rzecz, o której pomyślałem; byłem sobą w każdym calu i nigdy nie zwątpiłem w swoje szczęście, które nie opuściło mnie ani na moment. Jestem geniuszem szczęśliwości i zadowolenia.

W kontaktach z ludźmi zbliżałem się często do kresu własnych możliwości, tak bardzo jestem nienasycony. Zawsze wstrząsająco działałem na otoczenie. Uwielbiam stan podniecenia, ubóstwiałem wzbudzać podziw i mam na swoim koncie niezliczone w tym względzie osiągnięcia. Jestem na szczycie piramidy. I nikt nie może mnie stracić, bo to miejsce jedynie dla mnie.

Wiem, że życie jest krótkie, lecz tym bardziej podsyłam nieokielznane pasje i pożądlivość. Trzy razy byłem bliiski śmierci, zawsze z upojenia rozkoszą. Jak przypuszczam, mało kto umie się tak cieszyć życiem, jak ja to czynię. Mało kto miał w życiu tyle pokus, którym ulegał tak wspaniale jak ja. Dla takich jak ja zemsta boga może być tylko przesyta. Nie dane mi było go doświadczyć.

Nieraz bywałem śmielszy niż sądziłem, że mogę być, ale nigdy nie grzeszyłem samolubną pychą, która rychło obróciłaby się przeciwko mnie. Na szczęście nie zalałem wnętrza żadną trucizną do tego stopnia, bym nadęty rozlewał szeroko smrody zarozumiałości i zuchwale poważał się gardzić nawet najbliższą okazją do stawania się lepszym.

Nie chodziło mi nigdy o czystą satysfakcję posiadania, zadowolenie czerpię z czystości swoich intencji – zawsze chciałem być przede wszystkim dobrym człowiekiem.

Już jako niemowlę, ssąc pierś matki, niańki, ciotek, kuzynek i babki musiałem przeczekać, co szybko później zrozumiałem, że nie ma lepszego sposobu na życie.

Nie ma co ukrywać, sukces zawdzięczam umiejętności wykorzystywania własnych atutów. Niczego sobie nie przywłaszczyłem. Los i rodzice obdarowali mnie hojnie. Mam w imponującym nadmiarze to, co jest niezbędne do przetrwania. Waży to dzieło aż nadto, by ostatecznie zapomnieć o kompleksach i chłonać bez umiaru przyjemności świata.

Ileż razy, zalany łzami, nie prosiłem o więcej. Bo czegoż mógłbym jeszcze chcieć? Mam wszystko, czego potrzebuje ktoś taki, jak ja – uosobienie najgłębszych pragnień każdej hetero-seksualnej kobiety od lat nastu do nieskończoności i obiekt zazdrosnych tęsknot wszystkich bez wyjątku mężczyzn – największy szczęściarz pod słońcem i gwiazdami.

Ostatnio kazałem sobie wytatuować napis: primus inter pares, ot próżność, ale nie żałuję, bo robi wrażenie lepsze niż jakiś platynowy fiszbin, na który zresztą mnie stać, o czym wiedzą wszyscy, lecz – nomen omen – na ch... mi takie badziewie, przecież łacina dodaje wystarczającego smaczku. Primus inter pares. Wystarczy, nie?



nowy rok 1995

dnia przybywa i czas jest nasz
nasza ozimina ponad szronem
więc tak wygląda ozimina? idziemy
za przyjacielskim na smyczy cielskiem
nic więcej? Nie wiemy

nowy rok 1996

szampan dwie kawy w językach węgorsze
kim wstrząśnie nasza spowiedź z dźwięków
wykrzyczany w fale słonego przyływu
przymus dotarcia w sargassowe morze?

nowy rok 1997

popić pojeść potaćńczyć pokrzyczyć pokopulować
po pokoju pochodzić powyglądać poza
potrzepać żółtko pomieszać z cukrem
potem posprzątać przepać pogorączkować
postanowić przed pracą: polopiryra porządek plany
nowy rok w notesie

nowy rok 1998

nowy rok stare sprawy
jak zapomnieć jak się zabawić
jak z nijakości najszybciej w gości
jak w radość ze złości jak?
tanecznym krokiem raz-dwa-raz-dwa
czy też w rozkroku trzy po trzy
ciało bezbłędnie nieposłuszne
po żubrówce zmieszanej z jabłuszkciem
podrygi półstówka rwane dialogi
koleżanko kolego no to
najlepszego

nowy rok 1999

niepisana niechęć

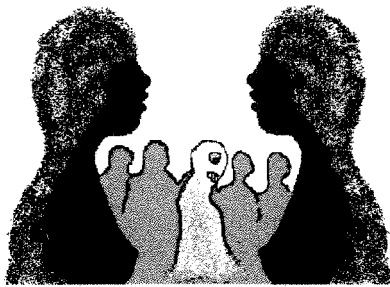
nowy rok 2000

mało miejsca na poemat a więc krótko będzie
nim spostrzegłem noc minęła wyprzedzania na zakręcie
po złym słowie dąsy anse potem tańce i romanse
nazbyt to umiarkowane i czuć z ust niedosyt wódki
w świeżym wnętrzu nastolatki i przyszłe rozwódki
choćby nawet i rozgrzały to nazajutrz nie ma kaca
nie roztrząsam i nie rzygam tym co wraca
czego życzyć? twarzy w słońce...
czas pomyśleć o obrączce

ý memento 00

wniebowzięci małkontenci zblazowani lub przejęci
ci co palą i fruują i ci co o spokój dbają
zagubieni nawróceni i bogaci i łaciaci
– jednakowo rozprawieni
lecz czy to cokolwiek zmieni?

ZAPALKA ROZERWANA PRZEZ WŁASNĄ POTENCJĘ
rzeźba w jednej zapalce © A. Karoń



ONA Kobieta jest pierwotnością,
męczyzna zjawiskiem
pochodnym
(CYPRIAN FAŁD)

**ZWIELO-
KROTNIONA**

Nadal fascynuje mnie jej
cielesność. Jej ciało, podane
bez zbędnych dodatków,
bez wstydu, wstrząsająco
podkreślone w swoich
funkcjach, walorach,

newralgicznych punktach – kryje prawdę uniesienia, która czeka aż ją ujawnię. Żadnego kamuflażu ani stylizacji, jej kształty tną przestrzeń jak diament. Wypiętrzone krągłości napięte na wspaniale sprężysty szkielet załamują światło, które rysuje na gładkim naskórku nieskończony pejzaż dla mojej pożądlivej podróży. Opętała mnie.

Zacząłem się niewinnie i w ogóle nie byłem przygotowany. W gorących fantazjach dopuszczałem, że znajduję się kiedyś w kleszczach jej ud, zapragnąłem czuć, jak deformuje mnie powierzchnia jej skóry o zapachu tak niezmiernym, że nie odważyłbym się go opisać, bardzo-bardzo pragnąłem, by figura naszych ciał domknęła się kiedyś absolutnie... Wiedziałem, że będzie to możliwe, jeśli oddam się całkowicie studiowaniu zjawiskowości kształtów i barw i pojmę, z czego składa się wrażenie blasku doskonałości. Tylko w ten sposób mogłem ustalić miejsce własnego spełnienia, nie chciałem wszak żyć stale w paraliżującym oślepieniu.

Poświęciłem długie lata na próbach przeniknięcia zagadki promieniowania jej cielesności. Pisałem, szkicowałem, rzeźbiłem – szukając płynnej linii, w jakiej dałoby się zamknąć jej kształty, próbując ustanowić granice, w jakich dałoby się ująć świetlistość sylwetki, ciepło materii i podskórne pulsowanie, jakie czyniło z jej ciała maksymalnie zgęszczoną wiązkę tysięcznych refleksów.

Ale instynkt formy mnie zawiódł. Efekty mojej pracy unaocznily brak wzajemności. Tworzyłem według jednego wzoru, który przedstawiał kobiecą dominację i męskie podporządkowanie. Chociaż konsekwentnie poszukiwałem zjednoczenia z wizją, nie umiałem znaleźć właściwego ujęcia. Ona nie była stereotypowo, lecz specyficznie piękna. Piękno ją zniekształcało w sposób niepowtarzalny i jedyny. Miałem do dyspozycji wszystkie powaby godne namietności, bał, szaleństwa, lecz ona sama pozostawała w obojętności godnej ideału gardzącego wysiłkami poddanych. Obdarowywała mnie urokiem, demaskując moją niemoc.

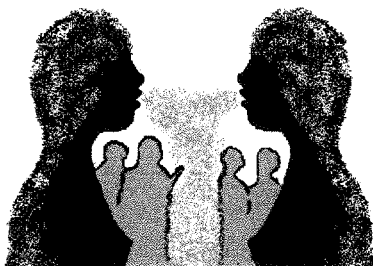
Studium aktu w jej przypadku nie wystarczało. Odstąpiłem więc od rysunku „z natury”, żeby zachować wierność wizji. Szukałem formy wyjścia poza sentymentalizm, choć pesymizm wplęść w romantyczną czułość.

Jedno jest pewne – stała się dla mnie obiektem szczególnego oglądu. I jakkolwiek mnie opanowała, została zniewolona wytworami mojej fantazji – groźnymi i pociągającymi zarazem, przejakrawionymi wskłkami presji, jaką wywierala jej cielesna zmysłowość. Zrozumiałem, że to idol kobiecości, kontur czekający wypełnienia. Kobieta taka jaka ona, kobieta zmysłowo zwielokrotniona – istnieć powinna tylko w wyobraźni!

Według relacji, którą zamieściło pismo Twój Weekend, w mojej pracowni: „z każdego rogu, z każdej ściany spoglądają dziesiątki nagich kobiet w prowokująco śmiałych pozach”. Na zdjęciu stoję na ich tle jak jakiś eunuch w haremie, sfotografowany z tajemniczym grymasem na twarzy i w wymuszonym przez aparat kontrapoście. „Adoracja bez pożądania”, taki jest tytuł artykułu. Co oni mogą wiedzieć?

Przez wiele lat nie opuszczało mnie poczucie walki z Erosem, walki na śmierć i życie, moje życie. Wycofałem się, żyję jak odludek, w pułapce świadomości. Oto cena poświęcenia. Łęki wymagają odczarowania, żeby nie zdradzały źródeł. Stwarzam więc sobie rzeczywistość, o której marzę. Łącznikiem jest ona. Kosmos cały nie pomieści jej uroku. A ja próbuję, wciąż mam nadzieję.

©YTATNIK: Kiedy mężczyzna opuszcza kobietę dla ważniejszych spraw: albo wkracza hardo w tłum skłębiony i przedziera się odważnie, śmiało patrząc w rzędy wycelowanych łuf, a ruszając ku chwale przez zwaly trupów na olbrzymim pobjowisku, nie obawia się ludzkiej nienawiści i nie napawa go lękiem krew własna i cudza, bo bezwzględnie dąży do wzgórza zwycięzców; albo idzie odlać się gdzieś w samotności.
(Hugo Wert, *Albo-Albo* 1934)



Aby przedstawiać,
to znaczy stawiać-przed-siebie,
najpierw trzeba być sobą.
(T. Komendant)

w tył zwrot w tył zwrot w tył zwrot
w tył zwrot w tył zwrot w tył zwrot
w tył zwrot w tył zwrot w tył zwrot

POŻYWCZY OWIEW NUDY

Staje się oczywistym, że istotnym spoiwem odpowiedniego bycia-właśnie jest świat. Nie rozumiejąc zależności między sobą-właśnie a otoczeniem, ryzykujemy zerwanie z formami, które pozwalają być-po-prostu. Nie dość, że nic nie jest wtedy „po prostu”, to w dodatku nic nie jest „właśnie-sobą”, nie ma cech stałości ani całości, jest drgającą plazmą nieczytelnych fragmentów, które nie integrują się z naszym poczuciem ja ani z samozuciem właściwego rytmu życia. Zasadniczą sprawą jest znalezienie właściwego własnego rytmu i utrzymanie (w nim) kondycji. Znaleźć siebie w świecie, czy to aż taka utopia? Na dnie oczekiwany spokój, kojąco spokojny spokój - jakie to zasmucające, jakie niepokojące! Na płask, w bezruchu leżeć obok siebie - to później. Na gruncie emocjonalnym punkt zerowy starań jako program przyszłości - w chwili obecnej, czyli w każdej chwili teraz - jest „awykonalny”. Kto wprowadza przestrzeń z zewnątrz do wnętrza, kontynuuje dzieło zależności, a każde odchylenie w tym procesie prowadzi do ciemni niedosytu. Bez sensu, jakby, przypadkowo - dobrze by było zakazać użycia tych słów. Tak samo - wzbraniać wszelkich fiksacji na tle nabrzmiałych pragnień, otepiających refleksji i wspomnień. Nie pytać też o prawdomówność, lecz sprawdzać: czyja-to-mówność. I wreszcie, co może wprowadzić nas w zamęt bardziej, niż sprawy, których nie potrafimy podporządkować popularnemu językowi? Bez autentyzmu wrażeń można osiągnąć szczyt goryczy. Z takiego szczytu co widać? Połacie sprzedanego świata, a to kieruje uwagę w stronę zwodniczych imaginacji, które nie są wyobraźnią, lecz szerokim korytem na ścieki niespełnionych snów. Wrażliwość oraz wyobraźnia - czy to wystarczy by być samo-przez-się? W stosunku do innych jesteśmy czystymi formułami abstrakcji, cudze interpretacje przechodzą przez nas na wylot: rozpraszamy się. Niedoskonałość. No właśnie. Jest to bowiem widzialna forma świata. I tylko czynnik czasu jest w stanie pomieścić szybki odwrócić hierarchie, zdeformować treść i kształty. Historia naturalna zmyśleń, oto co dla nas zostaje.